

Pełnokrwisty musical

Po wielu udanych premierach musicalowych pokazywanych na licencji łódzki Teatr Muzyczny zaprosił na prapremierę: „Dracula” Jakuba Lubowicza i Jakuba Szydłowskiego został napisany specjalnie dla tej sceny, w dodatku przez artystów z nią związanych.

Trzeba przyznać, że autorzy i dyrekcja wykazali się nieprzeciętnym wyczuciem trendów. W ostatnim czasie wampiry stały się jednym z najważniejszych motywów w popkulturze, a fascynację nimi podsycają zapowiadane na bieżący rok premiery filmowe: „Dracula” w reżyserii Luca Bessona i „Nosferatu” Roberta Eggersa. Na uznanie zasługuje też przemyślana strategia promocyjna, obejmująca między innymi współpracę z regionalnym centrum krwiodawstwa i specjalnie nagrane „straszne” komunikaty dla publiczności.

Historia o Drakuli daje twórcom artystyczną wolność: tą opowieścią można po prostu przerażać, ale można też wykorzystać ją jako pretekst do rozważań nad odwiecznymi lękami i tęsknotami człowieka. Tak uczynili łódzcy twórcy. Nowy „Dracula” odsłania najgłębsze ludzkie lęki: przed starzeniem się i śmiercią oraz – bodaj jeszcze większy – przed życiem bez miłości. Jak śpiewa główny bohater: „wieczność bez miłości kłówną stanie się”. Takie ujęcie tematu to mocna strona spektaklu. Efekty specjalne starzeją się szybko, ale dobra muzyka i słowa skłaniające do refleksji mają walor ponadczasowości.

Odkąd w 1897 roku Irlandczyk Bram Stoker wydał swoją słynną powieść, transylwański wampir zainspirował wiele filmów, baletów, musicali i dzieł literackich. Lubowicz i Szydłowski czerpią z nich po trochu, szukając jednocześnie własnej drogi.

Kompozytor Jakub Lubowicz, który w dorobku ma m.in. muzykę do musicalu „Piloci”, stworzył partyturę pełną rozmachu. Stylistycznie nieco eklektyczna, na granicy tonalności, ujawnia – w zależności od tematyki sceny, której towarzyszy – cechy klasycznego musicalu, muzyki tanecznej, filmowej, opery, a nawet nawiązuje do muzyki poważnej: Lacrimosy z „Requiem” Mozarta i arii z opery „Rinaldo” Haendla. Kompozytor zadbał o charakterystyczne dla musicalu piosenki, zwane z angielską songami: „Kiedy wiary brak”, „Wieczność cię wyzwoli” czy „Ostatni rejs”. Wykonująca tę muzykę – świetnie! – 32-osobowa orkiestra to jak na ten gatunek spory skład, wymagający jednak oczywiście nagłośnienia. I tu ujawnia się największy minus przedstawienia: jest za głośno. Decybele tylko do pewnego momentu podgrzewają emocje, potem po prostu irytują, utrudniając nawet zrozumienie tekstu. Czy każdy, kto wybiera się na musical, oczekuje kinowego natężenia dźwięku?

Tekstom Jakuba Szydłowskiego nie brakuje dowcipu – także tego najcenniejszego, który wynika z subtelnej gry słów i skojarzeń. Tu i ówdzie, nienachalnie, pojawiają się nawiązania do współczesności (jak dialog o zjadaniu cierpiących zwierząt). Zakończenie może odrobinę zaskakiwać, zważywszy na wcześniejsze odsłony dziejów Drakuli, jednak wpisuje się ono w nadrzędną myśl spektaklu: miłość wszystko zwycięża.

To fantastyczne, że współczesny widz, wychowany na kinie 7D i obrazach wykreowanych przez sztuczną inteligencję, w teatrze potrafi się jeszcze autentycznie bać. Świadczy to o kunszcie twórców dekoracji, światła i efektów specjalnych. Podziw budzą zwłaszcza sceny na statku podczas sztormu i spektakularne lewitowanie odzianej w zwiewną białą szatę wampirzycy. Scenografia Grzegorza Policińskiego, jednocześnie pełna rozmachu i dbająca o detale, tworzy wraz ze światłem efektowne, niekiedy wręcz majestatyczne obrazy. Można tu zauważyć pewne inspiracje wcześniejszymi kinowymi odsłonami opowieści o Drakuli, zwłaszcza tą Francisa Forda Coppola z

1992 roku. Nie brak elementów architektury gotyckiej, odwołujących się do czasów życia Vlada Palovnika. Wpływy gotyckie, tym razem we współczesnym stylu rodem z pokazów mody, są też obecne w kostiumach. Ich autorka Anna Chadaj inspirowała się również strojami epoki wiktoriańskiej, w wielu przypadkach sięgając po efektowny eklektyzm (w przedstawieniu mamy choćby wampiry z różnych epok – nic dziwnego, skoro żyją wiecznie...). Pełne kunsztownych szczegółów, zróżnicowane kostiumy nie pozostawiają oczom ani chwili na nudę.

Musical nie mógłby obyć się bez tańca. Jarosław Staniek i Katarzyna Zielonka zadbali o balans między naturalnym wdziękiem i gracją młodych dziewcząt z jednej, a rozpasaniem i wyuzdaniem wampiryzm – z drugiej strony. Ich pomysły przekonująco wcielił w życie wszyscy artyści.

Paweł Erdman jako postać tytułowa znakomicie wykorzystał swoje walory zewnętrzne, a talent wokalny i aktorski pozwolił mu przekonać widzów, że Drakula jest postacią tyleż okrutną, co godną współczucia. Przekonująco skonstrastował dwie odsłony swojego bohatera: ekscentrycznego starca, skrywającego się w karpackim zamku (w pierwszym akcie) oraz dystyngowanego, żądnego przygód elegancika – w akcie drugim.

Marcin Franc, znany łodzianom z poprzedniej musicalowej premiery („Złap mnie, jeśli potrafisz”), obdarzył swojego bohatera – adwokata Jonathana Harkera – młodzieńczym urokiem i zapałem, tworząc wraz z Joanną Gorzałą (Mina – naręczona Jonathana) zgrany duet. Piotr Płuska wykreował wiarygodną postać niejednoznacznego w swych intencjach naukowca Abrahama van Helsinga. Należy też wspomnieć o Damianie Aleksandrze w niełatwej roli Ranfielda – ofiary wampira zamkniętej w szpitalu dla obłąkanych, czy Agnieszce Przekupień, grającej omotaną przez Drakulę Lucy.

Wszyscy artyści, wybrani w drodze castingu, prezentują znakomity poziom wokalny i aktorski. Jeśli czegoś jeszcze można by sobie życzyć, to odrobiny powściągliwości w grze w scenach „nie wampirycznych” (bo od wampirów powściągliwości trudno oczekiwać). Porzucenie quasi-operetkowej manieri przydałoby im pożądaną naturalności.

Przygotowanie prapremiery musicalu to ogromne przedsięwzięcie artystyczne i logistyczne. I nie chodzi nawet o liczby, choć informacje o 400 kostiumach szytych przez trzy miesiące czy dekoracjach zbudowanych z ponad sześciu ton stali, budzą respekt. Wysoki poziom przedstawienia wynika przede wszystkim z klarownej myśli nadrzędnej i harmonijnej współpracy między wszystkimi zespołami. Takie przedstawienia jak „Dracula” nie mogłyby powstać bez sprzyjającej odważnym pomysłom dyrekcji. Wzruszenie dyrektor Grażyny Posmykiewicz, która w dniu prapremiery odbierała gratulacje z okazji 45-lecia aktywności artystycznej, udzieliło się publiczności. Dobre musicale weszły nam już w krew.

Magdalena Sasin

„Dracula” – musical w dwóch aktach na podstawie powieści Brama Stokera. Muzyka: Jakub Lubowicz, libretto i teksty piosenek: Jakub Szydłowski. Prapremiera 18 maja 2024 r. w Teatrze Muzycznym w Łodzi.